

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. G. Metz & Co., Krakowskie Przedmieście № 53, oraz Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik.

W d. 24 stycznia r. b. zawarta aktem rejentalnym

SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: futra, okrycia i kostjomy angielskie.

MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.

Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła.**

TANIO SPRZEDAJE SIĘ:

1) **Fortepjan** warszawskiej fabryki „Krall i Zejdlar“;

2) **Parokonnny powóz z angielską uprzężą;**

3) **Jednokonnny powozik na gumach.**

Wiadomość w Biurze Powiatu w Suwałkach.

Żal i wstyd.

Są osobistości, które przez swoje stanowisko i zaślugi stoją ponad krytyką pojedynczych osób. Są chwile w życiu społecznym nie stworzone do osobistych zatargów. Taką osobistością jest prezes zawieszony Macieży, a chwilą milczącego skupienia powinien być czas obecny, bezpośrednio po zamknięciu tyłu szkół i równoczesnym prawem wyroku o wywłaszczeniu. Niemożliwym jest wprost uniknąć, aby od czasu do czasu całkiem nie-

potrzebne i niesłuszne sprawy nie były wywlekane przed opinię publiczną, ale etyka nasza narodowa wymaga, żebyśmy choć w tej chwili nie odkrywali przed tyłu nieprzyjaciółmi naszych ran wewnętrznych.

Inaczej śnać myślał p. Stawecki, sekretarz Macieży, który kilka dni temu uznał za stosowne w rozesłanym „Liście otwartym“ ogłosić o wewnętrznych zatargach zarządu i osobistych swoich uprzedzeniach do prezesa. A uczynił to przed ostatnim zebraniem delegatów wszystkich kół prowincjonalnych, uprzedzając owacyjną manifestację, przygotowaną dla sędziwego przewodnika, czasowo w swej działalności zawieszony. Nie bez racji można było przypuszczać, że ogłoszenie całego szeregu ciężkich zarzutów nie jednego zadziwi i zastanowi. Oszczerstwo jest bronią straszną; nic łatwiejszego, jak utopić w opinii najzacniejszego człowieka, tembardziej, jeśli przez niedomówienia otworzy się pole do wszelkich domysłów.

Najbardziej się zdarza, żeby oszczerstwo obróciło się na niekorzyść oskarżającego i przez wywołanie powszechnego oburzenia dało świadectwo prawdzie. W tym wypadku wszystkie pisma warszawskie, prócz „Gońca“, nie szczędziły wyrazów dla wypowiedzenia autorowi paszkwila całej swej pogardy. Jeden „Goniec“ zajął stanowisko przeciwne, a „Gazeta Codzienna“ wyraźnego sądu nie wydała.

Ponieważ sprawa nabrała dużo rozgłosu, obowiązkiem jest wszystkich pism podać zarzuty p. Staweckiego bez względu na ich treść potworną. Ogłosić je potrzeba jako przestrożę dla czytającej publiczności, aby wiedziała, z jakimi wiadomościami spotkać się może i nie dała się w błąd wprowadzić przez bardzo przebiegłą taktykę.

Według p. Staweckiego mec. Osuchowski miał być w zarządzie samozwańczym autokratą, niezdolnym do pracy kolegalnej, porozumiewającym się bezpośrednio i na własną rękę z władzami i ściśle związanym ze stronnictwem ugodowców. Zarząd uznał nawet za stosowne dodać mu przy audjencjach dozorcę w osobie p. Staweckiego, mógł bowiem z powodu przeciwnych poglądów „wiele zaszkodzić“.

Prezes Osuchowski, według „Listu“, pragnął wbrew ustawie usunąć różnych zawadzających mu członków zarządu i dziwnym trafem wypadło, że sami, a w tej liczbie i autor listu, zostali wydaleny zagranicę. Mimo to, prezes wciąż podawał się do dymisji, zajmując wszystkich więcej swą osobą, niż sprawami Macierzy; pod presją wymógł na zarządzie list pochwalny z uznaniem dla swoich zasług, lecz kiedy mimo to wszystko nie mógł prowadzić instytucji po swojemu, ujawniły się jego „dążenia, wraz z grupą realistów, do ostatecznego pogrzebania Macierzy.“ Na tej podstawie ogłasza p. Stawecki stanowisko p. Osuchowskiego za „nielojalne, a w pewnych razach za nieobywatelskie“ i obowiązuje się „fakty powyższe i wiele innych, z których ujawnieniem na razie się powstrzymuje“ stwierdzić dowodami przed sądem honorowym.

Przeciw podobnym zarzutom nie wypada nawet bronić sędziwego, a tak niezmiernie i bezstronnie czynnego przewodnika Macierzy. Cały jego żywot i świadczone ogółowi usługi dostatecznie go zasłonią od ukrytych pocisków. Wątpliwem nawet jest, aby jaki sąd honorowy chciał należycie ocenić i nazwać postępowanie p. Staweckiego, bo opinia cała ma pod tym względem już wyrobione zdanie. I nie przerobi jej „Goniec“ twierdzeniem, że tych zarzutów nie można zbić samą tylko „wielkością“ i „jałmużnictwem“ p. Osuchowskiego, oraz przeciwstawieniem jego, jako „zbieracza pieniędzy na cele społeczne“, p. Staweckiemu, który jest „znany jako gorliwy pracownik w Zarządzie Macierzy, człowiek nieposzlakowanej uczciwości, noszący wysoko sztandar godności narodowej“ i t. d. Nie zmieni bezpartyjnego stanowiska mec. Osuchowskiego to, że „Goniec“ nazwie go „przyjacielem“ lub „narzędziem w

ręku realistów“. Tak samo paszkwilowi p. Staweckiego nie doda autorytetu pochwała „Gońca“ za „odwagę cywilną“ podobnego wystąpienia, ani zapewnienia, że zarzuty p. Staweckiego „nie są dla nikogo nowością, bo od kilku miesięcy kursuje ich znacznie więcej po Warszawie“. Taktyka oszczerstw i niedomówień zbyt jest u nas, niestety, już oklepaną, aby można jeszcze kogo brać na nią, jeżeli chodzi o rzecz tak powszechną jak ogólne uznanie dla zasług mec. Osuchowskiego i zupełnie ustaloną o nim opinię.

Co do p. Staweckiego opinia też zaczyna się ustalać. Nie będę powtarzał wszystkich bardzo dosadnych epitetów, jakimi prasa warszawska powitała wystąpienie jego i czynione zarzuty. Bardzo ostrą krytykę ogłosił „Kurjer Poranny“, „Warszawski“ i „Polski“ w dniu 19 stycznia, a „Słowo“ 21 stycznia; „Kurjer Warszawski“ zaś w d. 21 stycznia umieścił uroczysty protest całego Zarządu Macierzy, podpisany przez obecnych w Warszawie i poprzednio zagranicę wydalonych członków. Protest ten nadaje oskarżeniu cechy bardzo partykularne, całe zaś wydarzenie budzi tylko żal i niesmak, wstyd nawet, że coś podobnego teraz przytrafić się u nas mogło.

Tomasz Potocki.

Z eментарza.

*Śnieg białym puchem tuli senne groby,
Wiatr pieśnią smutku im nuci,
Drgają w niej nuty tęsknoty, żaloby,
Wiary—że przeszłość nie wróci!
Czasem pieśń zadrga niby rzewnem łkaniem,
Żal w tonach wichru się budzi,
I nuta dźwięczy serdecznem kochaniem.*

JESIENIA.

Dokończenie.

Wyraz dziwnej tęsknoty odbił się na twarzy Władki.

— „Szczęśliwa jesteś...“

— „A ty, Władko, czyżbyś nią nie była? taka pożyteczna, taka mądra i dobra osoba?“

— „Tak, tak, jestem szczęśliwa—cichutko westchnęła Władka.

Wyszły z parku i Lena wsiadła do czekającego na nią faetonu. Przesyłając jeszcze jeden serdeczny uśmiech, zacięła konie i wkrótce Władka została sama. Chciała już wejść do domu, ale dobiegł ją z oddali głośny płacz dziecięcy. Poszła w tę stronę.

O kilkanaście kroków od niej na wąskiej dróżce, biegnącej między zielonymi jeszcze trawnikami, a prowadzącej do mieszkania służby, stała mała dziewczynka. Okrągłymi piąstkami tarła oczy, z drobnych ustek wydziełał się krzyk rozpacz. Tuż przed nią kręcił się żółty buldog i wesoło merdał obcięty ogonem, jakby zachęcając dziecko do wspólnej zabawy. Lecz ono nie rozumiało tych dobrych zamiarów, bo z przestachem odsuwało się od natrętnego stworzenia. Władka przyszła biedactwu z pomocą. Delikatnie podniosła dziewczynkę z ziemi i przytuliła do siebie.

Miłe ciepło szło od tego zamorusanego dzieciaka, który poznawszy „panią“, uspokoił się zupełnie i z całym zaciekawieniem oglądał złotą broszkę, wpiętą w kołnierzyk.

Wyjęty przez Władkę z kieszeni cukierek ostatecznie pogodził go ze światem, więc rozpoczął z ogromnym wdziękiem gaworzyć, co chwila wplatając w swoją interesującą rozmowę wyraz „mama.“

Zdawało się nagle Władce, że to jej własność, ta mała rozczochrana główka, i pod tem wrażeniem poczęła pieścić dziewczynkę i przemawiać do niej jakimś słodkim, niesłyszczanym dotąd głosem. Czula w tej chwili, że za takie bobo oddałaby wszystkie prawa do wspólnego głosowania, do zasiadania w sejmie i wogóle do pracy społecznej.

Ale ta wzywana mama wreszcie nadeszła i na zarzuty Władki, że źle dozoruje dzieci usprawiedliwiała się: — „Łazi to, proszę pani, całutki dzionek za mną, nie może spokojnie usiedzieć na miejscu, a człowiek musi i krowę podoić, i strawę uwarzyć, i kartofli nakopać... Czasem się to gdzieś zawieruszy.“

Tego wieczoru Władka była dziwnie milcząca.

Z roztargnieniem słuchała ojca, który, popijając herbatę, przeglądał dzienniki i czytał głośno ciekawsze artykuły.

Znalazł właśnie sprawozdanie z odczytu d-rowej M. i długo się nad tem rozwodził.—„Czego chcą te baby?

*Jakaś tęsknotą do ludzi.
 Czasem jęk wichru niby głos rozpaczy,
 Jak echo strasznej boleści,
 Drgnie w tonach pieśni i głosem swym znaczy,
 Że bólu serce nie mieści.
 To znów pieśń wola jakimś rzewnym tonem —
 W nim czule ucho dosłyszysz,
 Że ktoś się cieszy bólow, cierpien zgonem,
 Że tęskni, wzdycha do ciszy.
 Wicher wciąż zmienia rzewną nutę pieśni...
 Cichnie, to z siłą uderzy,
 Dobywa na wierzch z pod mogiłnej pleśni
 Ból, który z grobów w świat bieży!
 Pieśń drga ponuro... skarży się i żali,
 I płyną tony jej rwące
 Naksztalt potężnej ludzkich uczuć fali,
 I lzy wyciska gorące,
 Skropiona łzami, koi się, przycicha,
 Ale gdy czasem łez braknie,
 Gdy łza, nim spadnie na oko, wysycha,
 Chociaż łez serce tych łaknie —
 Wtedy pieśń rwie się... i straszne jej zgrzyty,
 Taki ból w tonach jej dźwięczy,
 Ze uchem słyszysz jak serce rozbite
 Skarży się, żali i jęczy.
 Ciszej, spokojniej wiatr skargi swe nuci
 Nad pustą, starą mogiłą,
 Ku której nigdy nikt kroków nie zwróci,
 Jakby tam serca nie było!
 Rzewny szum wichru z ponad mogił płynie,
 O lzy dla grobów on prosi,
 I pamięć o nich, o życiu, co ginie,
 Do duszy naszej przynosi.*

Równouprawnienia, udziału w pracy społecznej, wstępu do uniwersytetów?

Ależ do licha! to wszystko oddawna już mają. Niech raz wreszcie przestaną krzyczeć, a zaczną działać! Niechże znajdzie się drugi Bismark—kobieta, Göthe, Bethoven, drugi Edison. My to ocenimy, jak oceniliśmy już wiele mądrych kobiet, a dowodem jest Curie-Skłodowska.

— „Nie, ojczy, ja uważam, że to wszystko są podrzędne rzeczy.

Największy nacisk trzeba kłaść na stosunek mężczyzny do kobiety, na jej stanowisko w rodzinie, na jej niezależność materialną od męża. Trzeba zupełnie zburzyć dzisiejszy ustrój, dzisiejsze prawo, a dopiero potem poruszać sprawy drugo rzędne. Na niewoli nie można budować wolności.

Pocałowała serdecznie ojca, pogrążonego teraz w polityce i przeszła do swego pokoju.

Tu było jej królestwo: na małych stolikach porozrzucone książki, w jednym rogu pokoju oszklona biblioteka w drugim—mała kanapka, gdzie Władka nieraz spędzała szarą godzinkę na rozmyślaniach i wspomnieniach. W koszach dużo starannie hodowanych roślin, a z wysokich kryształowych kielichów zwisały ostatnie w tym roku róże. Znać tu było delikatną rękę kobiety o wyrobionym smaku estetycznym.

Władka usiadła na kanapce i zamyśliła się głęboko.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy.

Utrzymanie się przy ziemi drobny rolnik polski zawdzięcza jedynie niezmordowanej pracy i niskiej skali wymagań; nadchodzi jednak czas, kiedy jedno i drugie nie będzie w stanie zastąpić wiadomości ogólnych i fachowych, bez których dzisiejsze rolnictwo istnieć nie może. Na pokolenie dzisiejsze doba obecnego przełomu wkłada obowiązek uzupełnienia braków i poprawienia omyłek dokonanej przed stu laty reformy włościańskiej. Wzorując się na przykładach Zachodu, kraj nasz, jako pierwszy krok na drodze reform ekonomicznych rolnych, powinien uważać podniesienie oświaty, uświadomienia i fachowego wykształcenia mas rolnych, umożliwiając im jednocześnie korzystanie ze wskazówek i rad stacji doświadczalnych i ferm wzorowych.

Dopiero oświecony i fachowo wykształcony rolnik będzie w stanie zrozumieć swoje potrzeby, korzystać z posiadanej własności i tworzyć plany obrony swego gospodarstwa przed zbliżającą się katastrofą upadku wobec coraz trudniejszych warunków istnienia naszego rolnictwa.

Kautsky w dziele p. t. „Kwestja rolna“ przypisuje zupełnie słuszenie ogromne znaczenie zniesieniu systemu trzypółwki i przymusu rolnego w gospodarstwie rolnem. Zniesienie przymusu rolnego nauczyło włościan Europy zachodniej zamiany pastwisk na pola uprawne, nauczyło uprawy roślin pastewnych, podniosło hodowlę bydła i zwiększyło przestrzenie dla uprawy zbóż. Podług wyliczeń Roschera, przy gospodarce trzypółwowej można było siać zboże tylko na 1/5 przestrzeni ziemi gminnej, przy gruncie średniego gatunku. Tymczasem przy płodozmianie i żywieniu bydła w oborze można zasiewać zbożem 55 a nawet 60% ziemi gminnej. *)

Uprawa roślin pastewnych pozwala na powiększenie ilości i lepsze utrzymanie inwentarza żywego na danej przestrzeni. Zwiększony i lepiej utrzymany inwentarz dostarcza roli więcej nawozu, oraz znacznie większą ilość zwierzęcych sił roboczych. Dzięki przewrotowi, dokonaniem w rolnictwie Europy Zachodniej, średni zbiór pszenicy z hektaru we Francji podniósł się z 10, 22 hektolitrow w roku 1816 do 15—83 hkt. w roku 1895. **)

W Królestwie Polskiem skutek niskiego stanu kultury i oświa-

Dzisiejsza rozmowa obudziła w niej drzemiącą tęsknotę.

Przeniosła się myślą do mieszkania Leny i wyobrażała ją sobie pochyloną nad małym łóżeczkiem, śpijącą cichym głosem kołysankę. Różowa buzia uśmiechnięta, ramionka wyciągnięta do matki...

Zadumę jej przerwało lekkie uderzenie w okno. Podniosła firankę i zobaczyła gałąź jarzębiny, poruszaną jesiennym wiatrem. Czerwone gronka chwiały się rytmicznie wśród ciemnej nocy.

Władka podeszła do lustra i rozpuściła bujne jeszcze, ciemne włosy; zapaliła świecznik i przyglądała się odbitej w tafli lustrzanej postaci. Na skroniach bielily się pasma siwych włosów, pod oczyma tworzyły się drobne zmarszczki, linja ust wychyliła się nieco ku dołowi.—Jesień—szepnęła.

Ale tam... z wiosną znów rozkwitną wonne kwiaty, trawy się zazielenią... Poczóż marzenia, poco tęsknota?

Dla mnie wiosna życia minęła bezpowrotnie.“

F. B.



*) Kautsky „Kwestja rolna“ **) dbl.

ty włościanie nie umieli uwolnić się od przymusu rolnego i wieś polska uprawia dalej przymusową trzypolówkę, wypasając swe trzody na wspólnych ugorach.

Ten sam niski stan oświaty i fachowego wykształcenia utrudnia wytwarzanie roślin, wymaganych przez rynek, a więc: rzepaku, maku, chmielu i t. p., oraz uniemożliwia wprowadzenie płodozmianu i stosowanie głębokiej orki, która ma na celu dostarczenie roślinie, dla rozrostu korzeni, większej ilości takiej ziemi, w której znajduje warunki swego rozwoju.

Bez stacji doświadczalnych i ferm wzorowych rolnik polski długie lata nie będzie korzystał z dobrodziejstw *mikroskopu* przy dobieraniu ziarna pod zasiew oraz nie będzie znał racjonalnego stosowania nawozów sztucznych.

Wiadomem jest powszechnie, że sam gnój stajenny nie wystarcza do utrzymania w równowadze współczesnego gospodarstwa rolnego, wytwarzającego dla rynku, który zwraca ziemi zaledwie drobną cząstkę otrzymanych z niej materiałów spożywczych.

W rezultacie grunt, tracąc składniki mineralne, z których się tworzą rośliny uprawne, ubożeje coraz bardziej; a jednak urodzajność naszych pól może być trwałą, a nawet ciągle wzrastać, jeżeli części składowe, zawarte w wytworach rolnych, wywożonych na rynek, będą się zwracać ziemi. Wskutek kanalizacji, zaprowadzonej we wszystkich większych miastach, mnóstwo środków nawozowych spływa rzekami do morza, a wytworzone przez nie produkty nie odpowiadają ich wartości. Kwestję tę podniósł Liebig, ważność jej rozumieją wszyscy rolnicy i ekonomiści, zmienić jednak dotychczasowych urządzeń oczyszczenia miast niema sposobu. Chiny rozumiały tę kwestję. W celu zaradzenia wciąż wzrastającemu wyczerpywaniu gruntów przy intensywnej uprawie i niemożności zwracania gruntowi odpadków, zaczęto stosować nawozy sztuczne, które dostarczają ziemi zbywającej jej do wytworzenia danej rośliny substancji i to w takiej postaci, aby je roślina łatwo przyswoić mogła. Dla skutecznego zatem, a tak niezbędnego w obecnych warunkach stosowania nawozów sztucznych potrzebną jest koniecznie znajomość wymagań rośliny oraz chemiczny skład gruntu, na którym daną roślinę rolnik zamierza hodować. Podnieść fachowo wykształcenie ogółu do tego stopnia, aby każdy potrafił poznać potrzeby rośliny i skład chemiczny gruntu, w obecnej chwili zdaje mi się niemożliwym; zaradzić tej potrzebie może jedynie urządzenie w kraju *stacji doświadczalnych*, któreby zaspakajały potrzeby naszego rolnictwa w danym względzie za niewielką opłatą.

Niedość tego, rolnictwo dzisiejsze, mając do czynienia ze stosunkami coraz szerszymi, różnorodniejszymi i zmienniejszymi, stosunkami produkcji i obiegu, kupna i sprzedaży, bez ścisłej i prawidłowej buchalterji wpada w zamęt bez wyjścia. Dzisiejsze gospodarstwo rolne część potrzebnych do wytwarzania materiałów kupuje, drugą—produkuje samo; paszę, nawóz, nasiona, bydło rolnik nasz po części kupuje, po części wytwarza w majątku; płacę najemną uiszcza po części w naturze, po części w pieniądzu; część wytworów wywozi się na rynek, część zaś spożywa w samym gospodarstwie. Wreszcie w rolnictwie nie tak łatwo, jak w przemyśle, wypróbować wpływ jakiegoś środka lub systemu wytwórczego. Nieraz mijają lata, zanim wpływ ten ujawni się wszechstronnie i wyraźnie. Wszystko to czyni dla rolnika niezbędnym prowadzenie ksiąg ścisłe i prawidłowe, uwzględniające najdrobniejsze szczegóły, oparte na podstawach handlowych i naukowych; rolnik bowiem ma do czynienia nietylko z kapitałem i jego oprocentowaniem, ale także z gruntem oraz rentą gruntową, ta zaś ostatnia—o ile jest rentą różniczkową—zależy od bogactwa ziemi. Utrwalanie tego bogactwa, a nawet gdzie można powiększanie należy do zadań współczesnego rolnictwa racjonalnego narówni z możliwie korzystnym umieszczaniem kapitału. Nic, być może, lepiej nie charakteryzuje rolnictwa współczesnego, jak właśnie owa buchalterja, oparta na zasadach zarówno naukowych, jak handlowych. Właściwy całemu współczesnemu systemowi wytwórczemu związek pomiędzy nauką a interesem nigdzie nie rzuca się tak w oczy, jak w rolnictwie. Jest to jedyna gałąź wytwórczości, której buchalterję wykłada się z katedr uniwersyteckich. *)

O stanie buchalterji w rolnictwie Królestwa Polskiego pisać nie potrzebuję, gdyż rzeczą jest ogólnie znaną, że buchalterja przez na-

szych rolników prowadzi się zaledwie w wyjątkowych gospodarstwach. Rezultatem zaś tego jest brak zupełny postępu, opartego na miejscowych warunkach naszego rolnictwa.

Na zasadzie wszystkiego, com wyżej przytoczył, przychodzi do wniosku, że *powiększenie wartości* istniejących obecnie *bogactw naturalnych* i podniesienie *produkcji* może nastąpić w Królestwie Polskiem jedynie *w razie podniesienia oświaty i fachowego wykształcenia* warstw rolnych, przy czynnej pomocy całego społeczeństwa. Pierwszym krokiem ku temu jest *walka z analfabetyzmem* *zapomocą* wprowadzenia *obowiązkowego uczęszczania do szkół początkowych*. Ponieważ jednak sprawa oświaty początkowej wskutek dotychczasowego zaniedbania jest u nas sprawą zbyt pilną, aby odkładać ją do czasu, kiedy młode pokolenie piśmiennych zamieni dzisiejszych analfabetów, po wsiach i miastach powinny powstać za inicjatywą ogólną *uczelnie początkowe dla dorosłych*, aby wynagrodzić im choć w części to, co stracili wskutek ciężkich warunków dotychczasowego położenia. Załatwiwszy się z kwestją piśmiennictwa ludowego, *należy* natychmiast *przystąpić do wychowania mas ludowych na drodze moralnego ich przekształcenia i przystosowania do obecnych warunków* życiowych. *Środkiem ku temu powinny być „Wyższe szkoły ludowe“*, urządzone na wzór duńskich dla ludności w wieku od lat 18 do 30. *W celu podniesienia wykształcenia fachowego należy zakładać „Szkoły rolnicze“*, urządzać *odczyty i pogadanki, zachęcić specjalistów do urządzania wycieczek po kraju w roli nauczycieli rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, chowu bydła* i t. p.

Przykładem i *terenem doświadczeń* dla rolników *powinny być fermy wzorowe i stacje doświadczalne*, urządzone w rozmaitych miejscowościach kraju, w liczbie możliwie największej, a poza tem wszystkim powinny istnieć *wyższe zakłady naukowe rolnicze, któreby* przygotowywały fachowców rolników i *uczyły ich razem ze specjalnością rachunkowości i buchalterji*.

Jeżeli warunki powyżej wymienione okażą się możliwymi do urzeczywistnienia, wtedy tylko będziemy mogli tworzyć realne plany i podstawy przyszłej reformy rolnej. Aby coś przekształcać, należy przedewszystkiem poznać przedmiot, który ma być objektem naszych doświadczeń, należy znać jego wady i ich przyczyny, poznać najdoskonalszą drogę, po której przekształcenie należy kierować i stworzyć formę najwięcej pożądaną i najszerzej rozumianą przez cały ogół, dążący do przekształcenia obecnych stosunków.

(c. d. n.)

St. Staniszewski.



Nad Tamizą.

W pierwszych dniach lipca popołudniowym statkiem wyjechałem z Ostendy do Duwru. Pogoda była wymarzona. Słońce kaskadą złotych promieni zalewało bezbrzeżne morze i słało przez łany wodne ścieżkę promienną aż hen... do widnokręgu, jakby most świetlisty. Statek nerwowo drżał od poruszeń kół motorowych; fale morskie to się podnosiły, jakby chciały wskoczyć na pokład i zmyć z niego wszystkich śmiałków, to znowu, jakby spłoszone, uciekały do dna. Ziemia przysłańiała się coraz grubszym wualem ze mgieł sinych, i wreszcie znikła zupełnie. Kilka godzin nie widać było brzegu. Jednostajny łoskot statku, szum fal, migotanie na słońcu perlistych krople wody oderwały mię od życia i przeniosły w świat inny: zacząłem wyczuwać majestat przepotężnego żywiołu, panującego tu niepodzielnie, żywiołu tak ruchliwego, tak mieniącego się w barwach i kształtach! Myśl moja biegła za falami dalej i dalej, czułem się atolem śród tego bezmiaru wód, stopilem się z nim w jedną całość, a uczucia, dotąd zupełnie mi nieznanne, pierwotne i silne przepelnily moją duszę.

*) Kautsky „Kwestja rolna“.

Na widnokręgu zaczęła występować zwolna przemglona plama; z początku nie można było poznać nawet, że to ziemia, wkrótce jednak wyrosły z wody potężne skały, z wierzchu pokryte, jakby pleśnią, warstwą ziemi rodzącej i trawą. Na zwiertzałej warstwie tych skał przed milionami lat zaczęło się czepiać życie, aż przyszedł człowiek i utworzył tu najpotężniejsze państwo na świecie.

Statek przybił do brzegu. Setki osób wysiadły i po schodkach wyostały się na pomost przystani, gdzie już czekał pociąg londyński. Z ciekawością przyglądałem się angielskiemu otoczeniu, które widziałem po raz pierwszy w życiu: na kolej zapatrują się tu tak, jak u nas na tramwaj, formalności niema żadnych, bilety sprzedają w pociągu. Wagony są czyste, oświetlone elektrycznością, ławki w klasie drugiej wybite amarantową materją. Służba kolejowa jest bardzo uprzejma, a publiczność, którą widziałem, wytworna i elegancka. Mijamy miasteczka i wioski, obserwuję je z zaciekawieniem, uderza mię to, że w wielu miejscach pola pozamieniane są na pastwiska i poogradzane, a owce pasą się na nich i w nocy. Pociąg nie zatrzymuje się na stacjach, które mijamy, dopiero po dwóch godzinach w Londynie. Tu staje co pięć minut. Mijamy całe szeregi oświetlonych, ale pustych ulic przedmieścia, potem ruchliwe bulwary miejskie, Tamizę, olbrzymi gmach Parlamentu nad nią z oświetlonym zegarem wieżowym i wreszcie oczekiwana stajca Charring-Cross.

Na stacji zastaję kolegę Polaka, który od roku mieszka w Londynie. Siadamy razem do omnibusu motorowego i po drodze kolega objaśnia mi, gdzie się znajdujemy. Przejeżdżamy most na Tamizie, z którego roztacza się na obie strony przepyszny widok: Tamiza bardzo szeroka, imponująca, ujęta w ramy światła, odbijających się w niej i ginących hen... na horyzoncie. Wjeżdżamy do dzielnicy fabrycznej i wysiadamy na bardzo ruchliwym placu. Stamtąd mój towarzysz prowadzi mię do swego mieszkania w wązkim dwupiętrowym domu na jakiejś stosunkowo spokojnej ulicy, potem zapoznaje mię z gospodarzem Anglikiem, mówiącym trochę po francusku, od którego wynajmuję na tydzień pokój umeblowany. Pokoik znajduje się na pierwszym piętrze, ma okno, wychodzące na dziedziniec fabryczny, umeblowany jest skromnie, ale czysto.

Nazajutrz rano wyruszam na Londyn. Wychodzę na jeden z najruchliwszych bulwarów po prawej stronie Tamizy, a potem na olbrzymi plac, z którego przepelnione omnibusy i tramwaje rozbiegają się w najrozmaitszych kierunkach. Zdobywam miejsce na „imperialu“ samochodu, który rusza z nadzwyczajną szybkością, mija ulice jedną za drugą, wjeżdża na most Westminsterki i za chwilę staje przed Parlamentem.

Olbrzymi gotycki gmach, nad samą stojący Tamizą, wspaniale wznosi w górę swe majestatyczne wieżycy, z których jedna, do Tamizy zwrócona, dźwiga wielki zegar. Na dziedzińcu Parlamentu mnóstwo dorożek, powozów, samochodów—widocznie odbywa się posiedzenie i tego dnia zwiedzanie gmachu wewnątrz nie jest dozwolone. Zaraz obok Parlamentu po drugiej stronie ulicy wznosi się Opactwo Westminsterki. Z zewnątrz robi ono prawie ponure wrażenie. Gotyckie łuki nie są tu dość lekkie, przyniatają swym ciężarem, a ciemna barwa murów

nadaje gmachowi posępny wyraz. Wewnątrz wysokie nawy mają w sobie coś podniosłego, pod nimi ciągnie się cały szereg płyt nagrobkowych. Dookoła dziedzińca klasztornego biegną gotyckie krużganki. Kiedym je zwiedzał, były zalane złotymi promieniami słońca, które dziwny tworzyło kontrast z tem nagromadzeniem sarkofagów. O tych grobowcach Słowacki kiedyś pisał w liście do matki: „Groby w Westminster zwiedzałem także, ale dla przygotowań koronacyjnych nie mogłem dobrze widzieć kąta poetów, który mnie najbardziej interesował. Dziwny ma pozór dziedzińca Westminsteru, brukowany grobowymi kamieniami, i widok tych ludzi, co sobie bez uwagi stąpają po napisach i czasem zastanawiają się, czytając pod nogami. Takie groby mają ci, którym sława nie otworzyła drzwi do kościoła, a którzy chcą jednakże najbliżej wielkich ludzi spoczywać.“

Dzielnica koło Westminsteru i Parlamentu jest najbogatszą częścią Londynu: tu mieszczą się kluby polityczne, ambasady, ministerja. Brzegiem Tamizy biegnie tu bulwar, co w Londynie jest rzadkością, gdyż rzekę szczelnie obsiadły składy towarów, na nim wznosi się słynny obelisk „Iga Kleopatry“. Ruch uliczny, niezbyt wielki koło Westminsteru, wzrasta szybko w kierunku dworca Charring-Cross: coraz więcej omnibusów, tramwajów, samochodów, dorożek dwukołowych zapelnia ulicę, wreszcie koło samego Charring-Cross ruch jest tak olbrzymi, że mowy niema o przejściu na drugą stronę ulicy, dopóki policjant skinieniem ręki nie zatrzyma potoku pojazdów. Cały ten ruch ma w sobie coś odrębnego: przebiega w nim systematyczność i organizacja, a brak mu tej nerwowości i krzykliwości, które są cechą paryskiego bulwaru.

* * *

Godzina trzecia po południu. Idę do National Galery, która odpowiada Louvr'owi, z tą różnicą, że mieści wyłącznie obrazy i rysunki. Gmach sam nie jest ładny, zeszepecony głównie niekształtną kopułą. Piękne wejście prowadzi do wnętrza galerji. W pierwszej zaraz sali znajdują się przepyszne freski Michała Anioła, z Rzymu przywiezione. W następnej sali przykuwa wzrok „Widzenie rycerza“ Rafaela: na tle południowego krajobrazu, u stóp zamku, pod drzewem śpi rycerz; we śnie zjawiają mu się dwie dziewczice: jedna, ciemnowłosa, podaje mu miecz i księgę, druga, piękna jak marzenie, chce go obdarzyć pięknymi kwiatami. W tej samej sali widzimy obraz Boticellego „Wenus i Mars“: Wenus niczem się tu nie różni od madon Boticellovskich, jest to ta sama uduchowiona dziewczica, osłonięta w strój Florentynek z XV wieku. „Chrystus i św. Jan“ Guido Reniego przykuwają do siebie wzrok nadzwyczajnym pięknem i prawie kobiecą słodyczą w wyrazach twarzy. Za ledwie niewielką część galerji zdążyłem obejrzeć, kiedy usłyszałem złowrogi dzwonek, wzywający do wyjścia. Była godzina szósta, przy wyjściu zauważyć mogłem dopiero, jakie olbrzymie tłumy zwiedzały galerję, rozrzucone jednak w olbrzymiej ilości sal nie były widoczne. Słyszałem wyłącznie język angielski. Anglicy zwiedzają swoje muzea jeszcze z większym pietyzmem, niż to czynią na stałym lądzie. Znamienną cechą muzeów angielskich jest to, że prócz niewielkiej ilości Francuzów, obcokrajowców w nich się prawie nie spotyka.

(c. d. n.)

Stanisław Wejgelt.

KORESPONDENCJE.

Z Augustowa.

6 stycznia r. b. staraniem miejscowego duchowieństwa odbyło się w Augustowie zebranie organizacyjne augustowskiego koła parafjalnego związku katolickiego. Na tę uroczystość zjechało kilku księży z okolicznych parafji oraz dwóch aż z Sejn. Zebranie podobno było bardzo liczne, gdyż oprócz sporej gromadki mieszczan i włościan, zjawily się w komplecie bardzo liczne w Augustowie dewotki. Z inteligencji miejscowej nikt nie był, ponieważ nikogo nie zawiadomiono o zawiązaniu się koła i dniu zebrania organizacyjnego. Przypuszczać należy, że nie życzone sobie, aby inteligencja była obecna na zebraniu z obawy mogącej wywiązać się dyskusji, a nawet i krytyki zdań, co widocznie dla panów organizatorów nie było pożądanem. Zebranie, ma się rozumieć, odbyło się, w należyтым porządku, audytorjum skwapliwie zgadzało się na wszystko, co który z księży powiedział i koło sformowało się lekko i sprawnie. A że większość zebranych nie zrozumiała, o co właściwie chodzi i jaki cel ma ów związek—rzecz to bagatelna wobec nakazu, że każdy prawowierny katolik powinien zapisać się do związku katolickiego. Rozmawiając z kilkunastu osobami, będącymi na owem zebraniu, przekonałem się, że nie mają pojęcia co do istoty i celów związku katolickiego. Większość wprost przypuszcza, że księża zapisywali katolików dobrych i wierzących.

Pierwszego stycznia r. b. zginął biedny żydek z Augustowa, niejaki Raczkowski, trudniący się furmaństwem i drobnym handlem. Konia jego z sankami znaleziono niedaleko folwarku Pomiany, odległego o 18 wiorst od Augustowa. Ponieważ jego samego nie odnaleziono, przeto urosło podejrzenie, że musiało być spełnione morderstwo. Podejrzenie to szczególnie znalazło posłuch u żydów w Augustowie, którzy wzburzeni i zdenerwowani tem do najwyższego stopnia, zaczęli robić poszukiwania na swoją rękę, pomagając niby policji. Zebrano różne przedmioty i rzeczy, które, według ich zdania miały oświetlić zagadkowe to zniknięcie. Wynaleziono jakieś włosy, niby pochodzące z brody zaginionego, następnie znaleziono u ceglarsza w Pomianach zakrwawioną burkę, kaftan i koszulę, jakoby również należące do ofiary. Na skutek tych odkryć władza musiała aresztować kilka osób. Jednym słowem Żydzi swem wtrącaniem się we wszystko narobili masę nieprzyjemności i szkód jak właściciele Pomian, p. Bońkowskiej, tak i okolicznym włościanom. Po mieście krążyły najrozmaitsze gawędy o potwornej zbrodni, o zaginionych w ten zagadkowy sposób już trzech Żydach, o ujęciu morderców, co podniecało i drażniło i tak już wzburzonych Żydów. Poszukiwania wszelkie okazały się jednak daremnymi—zaginionego nie odszukano. Dopiero kiedy nastąpiła odwilż i śnieg zaczął ginać, znaleziono wypadkowo Raczkowskiego zmarzniętego w śniegu. Sądowo-lekarskie oględziny wykazały, że nie było tu żadnego morderstwa i że Raczkowski, zabłądziwszy w drodze, zmarł i został zasypany śniegiem podczas szalejącej w tę noc zamieci. Chodzą pogłoski, że sędzia śledczy ma pociągnąć do odpowiedzialności tych gorących

poszukiwaczy, którzy swemi odkryciami zaciemniali całą sprawę i wprowadzali w błąd organa sądowo-policyjne.

Okuń.

KULTURA POLSKA

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ.

Towarzystwo Kultury Polskiej zaczęło od r. 1908 wydawać miesięcznik, który będzie obrazował jego dokonaną i zamierzoną działalność, a zarazem odbijał w ogólnych rysach stan i postęp tej kultury we wszystkich dziedzinach życia i na całym obszarze jej rozpostarcia. Instytucja nasza zrodziła się z przekonania, że rozwój wewnętrzny społeczeństwa polskiego jest sparaliżowany, zaopóźniony i powierzchowny, że on musi odzyskać zdrowie, energję i pełność, że do tego dążyć powinniśmy nie tylko dla zadowolenia naszych umysłowych i uczuciowych pragnień, ale także dla zabezpieczenia naszego bytu, zagrożonego z jednej strony przewagą kulturalną sąsiadujących z nami narodów, z drugiej stosunkiem poddaństwa. Z pamięcią o tym celu organ nasz nie będzie karmił czytelników nowinami, nasycającymi ich głód wrażeń; nie będzie chwytał błyszczących pyłów i krzykliwych głosów chwili, nie będzie łowił i na szpilkach osadzał motyli jednodniowych, lecz będzie zaspakajał łaknienie poważnej wiedzy społecznej, będzie baczył na to, co jest trwałem, a nie na to, co jest zmiennem, będzie pomijał drobne fale bieżącego życia, a ujmował wielkie, z którymi płyną zarodzie i twory kultury. Chociaż zaś jej siły i objawy nie zatrą przed nami różnic swego znaczenia i wagi, wszystek jej materiał traktować będziemy z zupełną bezstronnością i sprawiedliwą miarą. Dla nas kultura polska jest ogólną sumą trwałych owoców pracy narodu, który dla niej posiada rozmaite narządy i wytwarza dobra rozmaitej wartości.

Takim będzie zasadnicze stanowisko naszego pisma.

Zgodnie z niem nasze grono współpracownicze musi się rozszerzyć daleko poza obręb koła literatów zawodowych lub wyznawców jakiegokolwiek partji. Prosimy tedy do udziału w *Kulturze Polskiej* wszystkich, którzy nam dać mogą nie tylko gruntowne studia, ale także surowe materiały, dotyczące wszystkich sfer życia; nauki, sztuki, przemysłu, handlu, szkół, stowarzyszeń, spółek, kooperatyw, dobroczynności, higieny, sądów, komunikacji, wychodźstwa i t. d. Najskromniejszy przyczynek stanie się dla nas cennym, jeśli będzie ścisłym i źródłowym.

Chociaż miesięcznik nasz posiada w swym programie także utwory artystyczne, jednakże punkt jego ciężkości spoczywać będzie głównie w badaniach kultury.

Pierwszy numer w objętości dużej ćwiartki o 16 stronicach wyjdzie w początkach stycznia r. b.

Warunki prenumeraty: w Warszawie dla członków Tow. Kul. Pols. rocznie 2 rb., dla nieczłonków rocznie 3 rb. Za przesyłkę w Warszawie i na prowincji 25 kop. rocznie.

Redaktor Aleksander Świętochowski.

O D E Z W A

Od ks. Karola Rogalskiego, proboszcza w Czarncy, otrzymaliśmy odezwę, w której zwraca się do ogółu polskiego o składanie ofiar na restaurację zagrożonego ruiną kościoła w Czarncy, ufundowanego przez hetmana Stefana Czarnieckiego. „Mając skrwawione od wojen ręce, tem wapnem ocieram i Bogu za odniesione zwycięstwa świątynię tę wznoszę”—taką myśl piękną przy fundacji kościoła hetman na kamieniu wyryc polecił. Świątynia ta tem droższą być winna dla serc polskich, iż w podziemiach jej spoczywają szczątki znakomitego wodza naszego. Do restauracji należy przystąpić niezwłocznie. Ks. Rogalski pragnie, aby w sprawie gruntownej restauracji historycznej tej świątyni mógł być utworzony komitet z rzeczoznawców, któryby godnie rzecz tą przeprowadził. Komunikuje jednocześnie, że pieniędzy na odnowienie kościoła posiada dotychczas 1405 rs., co stanowi zaledwie piątą część kwoty, niezbędnej do przeprowadzenia głównych robót według kosztorysu, zrobionego przez budowniczego powiatu.

K R O N I K A.

P. Stanisław Riess z nieznanego dla Redakcji powodów artykuł swój p. t. „Kilka słów objaśniających Wyzwolenie“ cofnął, wobec czego musimy przerwać drukowanie jego pracy, za co Szanownych Czytelników najmocniej przepraszamy.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. St. Staniszewski wygłosi odczyt p. t. „Ustrój pierwotny społeczeństwa Polskiego“.

Wieczornice w Lutni. Żadna chyba wieczornica w Lutni nie cieszyła się takim powodzeniem, jak sobotnia, urządzona dla dzieci i dorastającej młodzieży staraniem d-rowej Noniewiczowej. Nader szczerze wypełniona widownia z zapalem oklaskiwała młodziuchnych artystów, którzy w pierwszej części wieczornicy z wdziękiem, werwą i ochotą odegrali trzy sztuczki: „Tajemnica“, „Na pensji“, „Korepetytor“ oraz barwny obrazek ze śpiewami układu Konopnickiej—„Krakowskie wesele“. To ostatnie szczególnie podobało się słuchaczom. I nie dziw—bajecznie kolorowa gromadka dziarskich krakowiaczków i wdzięcznych krakowianek gdy wpadła na scenę, brzęcząc kółeczkami i paciorkami—śmiały się do niej usta i oczy obecnych. Największe zadowolenie malowało się na twarzyczkach milusińskich, którzy tym razem stanowili lwią część publiczności. Po przedstawieniu młodzież tańczyła do późna w noc.

Nazajutrz, d. 26 b. m., odbyła się znowu wieczornica w naszej sympatycznej „Lutni“. Na program złożyły się popisy choralne, wysoce artystyczna gra na skrzypcach p-ni Stange przy doskonałym akompaniamencie fortepjanowym p-ny Jadwigi Brzostowskiej, „ensemble“ (skrzypce, wiolonczela, fortepjan, fisharmonja) we wzorowym wykonaniu p-ni Soroko oraz pp. Biernackiego, Truszkowskiego i dyrektora Niemirowskiego. Niezmiernie udatnym był śpiew solowy p. Szmigielskiego, którego głos widocznie czyni postępy. Poza muzyką usłyszeliśmy deklamację pp. Roszkowskiego i Jaroszewicza. Wykonawcy zbierali suto oklaski.

Pomimo urozmaiconego programu i dnia świątecznego, publiczności zebrała się zaledwie mała garstka.

Wybory do Rady Państwa. Na dzień 7 lutego (25 stycznia) wyznaczono termin zjazdów gubernjalnych w całym Królestwie Polskiem w celu obrania wyborców do ogólnego zjazdu w Warszawie, na którym nastąpi obiór członka do Rady Państwa na miejsce ustępującego p. Stanisława Gawrońskiego. Prezesem zjazdu gubern. w Suwałkach mianowany został p. Aloizy Paszkiewicz, pełn. ob. Prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zastępcą zaś jego—Radca tegoż Towarzystwa Kazimierz Kujawski.

Nowy związek. Komisja do spraw o Stowarzyszeniach w Suwałkach zalegalizowała związek pracowników igły.

Ustąpienie p. A. Osuchowskiego. Pan Antoni Osuchowski, który zrzekł się wyboru na członka zarządu głównego na ogólnym zgrmudzeniu P. M. S. w dn. 26 listopada r. z. i obowiązki te, jako też przewodniczącego, przyjął na życzenie zarządu w dniu 17 grudnia r. z., obecnie, po odbyciu nadzwyczajnego ogólnego zgromadzenia, oświadczył swe ostateczne postanowienie niezwłocznego złożenia swego mandatu członka i przewodniczącego zarządu głównego.

Napad na urząd gminny. W ubiegłym tygodniu kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery i drągi żelazne, dokonało napadu na urząd gminny podawieński w pow. kalwaryjskim. Napastnicy wylamali drzwi w areszcie gminnym, uwolnili aresztanta Marczukajtisa, pobili pisarza gminnego, zniszczyli portret Cesarza, dali kilka strzałów re-

wolwerowych i następnie uciekli.

Samobójstwo. D. 27 b. m. w Kalwarji odebrał sobie życie przez powieszenie się właściciel sklepu kolonialnego, Władysław Rutkowski.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Polskiej Macierzy Szkolnej rozdzieliło fundusz 204062 rs. 24 kop. w sposób następujący: 1) seminarjum w Ursynowie—93062 r. 24 kop; 2) Na szkółki elementarne, ochronki, szkoły ochraniarek, kursy pedagog. dla nauczycieli i nauczycielek ludowych 80000 rs.; 3) Towarzystwu naukowemu w Płocku 3000; 4) Towarzystwu Krajoznawczemu na utrzymanie muzeum szkolnego 10000 rs.; 5) Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego na odczyty pedagog. dla nauczycieli ludowych i na wydawnictwa popularne 13000 rs.; 6) na inne cele oświatowe 5000 rs.; łącznie 204062 rs. 24 kop. Wykonanie uchwał powierzono Zarządowi Głównemu, składającemu się z 12 członków.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p. St. Staniszewskiego p. Karol Wańkowicz złożył 186 rs. (zebrane).

Pp. Bolesław Raciszewski z Odesy—3 r. 29 k., L. W.—1 r. Zebrane na wieczorze u pp. Ważyńskich 9 r. (na ręce dyrektora Szkoły).

Na Towarzystwo Rzemieśnicze. P. Jan Zawadzki—50 k. (składka miesięczna).

Na Towarzystwo Kultury Polskiej. P. Bronisław Wisznicki z Wałdaju na ręce p. Staniszewskiego—6 rs.

Na szkółki polskie. Pp. Bieńkowscy—10 rs.



KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

DO NIEZALEŻNEGO!

Niedługi poemat, czyli smutna gawęda na wesoły temat.

Ogromnie żałuję, że praca, jak mówiłeś, tak Cię absorbuje, iż dla tej ważnej racji nie masz czasu wcale uczyć się na rauty, zebrania i bale. Chciałam Ci więc powiedzieć, dobry przyjacielu, że na rauty się chodzi nie w tym właśnie celu, aby czas marnie tracić na śpiew lub muzykę, trzeba mieć, by tak radzić odmienną praktykę!... To się uważasz..... w kompanji koło pieca siada i podczas gdy śpiewają... gada... się i gada... Boć mielenie językiem to właśnie zabawa, nie przerywasz też sobie, aż się zaczyna brawa; bo po śpiewie nastąpi napewno muzyka, że głośniejsz można, aż rozkosz przenika; w miarę szybszego tempa gwar rośnie z pośpiechem, nie rzadko przerywany homerycznym śmiechem.

„Co to?“ pyta cię sąsiad: „koncert czy ulica?“—„Nie, panie, to... zwyczajna w Lutni wieczornica!“

Nie stroń więc od muzyczno-wokalne zabawy, możesz tam pozalać wszelkie swoje sprawy i tak podczas koncertu, jak w każdym momencie, masz prawo się zachować jakby... w parlamencie.

Nie przeszkadzaj swej wielce krasomówczej swadzie, choćby Cię słyhać było nawet... na estradzie!!

Zobacz, jeśli nie wierzysz, jeszcze w tym sezonie, jest to przytem w najlepszym w naszym mieście tonie. Przyrzekam Ci w gawędzie udział solidarny—do widzenia więc wkrótce i czołem

Kot Czarny.



DO CZARNEGO KOTA!

Miałem już dziś nie pisać, humor jakiś marny... lecz rozba-
wił mi listem, jak zwykle, Kot Czarny. Zaprasza mię do Lutni...
i po co... i po co?... Posłuchać, jak się baby pod piecem chichocą?
Naiwność twoja, Kocie, dochodzi zenitów, mam dosyć tej zabawy
sam podczas odczytów. Myślisz, że tam w Czytelni, gdy głośno
czytają, wszyscy siedzą i milczą..., że wszyscy słuchają... że tam
już nie dochodzą echa tego tonu, co Tobie imponuje w Lutni
śród sezonu... że tam u nas nie znają, co szyk i co moda?
Nie chodzisz do czytelni, a to wielka szkoda... przyjdź w piątek,
a zobaczysz rozbawione miny na usteczkach uśmiechy, w oczach
słodkie drwiny, słodkie szeptki, spojrzenia, usłyszysz pół-słówka.
Mam i ja tego dosyć. Niechaj twoja główka nie kłopotczy się o
mnie, że w domu gnuśnieję, ty śpiewasz, a ja czytam—jednako-
we dzieje. Śpiew, muzyka, czytanie—są to nudne rzeczy. Są lu-
dzie, co to lubią—nikt temu nie przeczy, ale większość przy
tonach czarownej muzyki lubi nie tyle marzyć, co ostrzyć języki,
I ostrym swym językiem, niby zwierz drapieżny, szarpie potem
cześć bliźnich —

Czołem *Niezależny*.

Dziwi mię niepomiernie, miły Kotku Czarny, że Ciebie tak
zachwyca portrecik twój marny. Minka zbiedzona, na bok prze-
krzywiona głowa, któż powie, że w niej tyle dowcipu się chowa?
Ja, com jest znaną tobie Kotką Szarą, nie mogę na to przystać
żadną miarą, żeby tak źle trafiony umieszczać w „kąciku“ twój
portret, więc teraz w „Tygodniku“ stanowczo protestować posta-
nawiam szczerze. Bo gdyby to w jesieni, no to jeszcze wierzę, że
mógłbyś tak wyglądać, miły Czarny Kocie; lecz teraz marzec
blisko, wszak na dachu, płocie zabrzmiały koncerty nasze głośne w
okolicy, że niczem nawet przy nich chóry wieczornicy. Więc i
wygląd różniejszy dziś nam mieć wypada... Przyda ci się jeszcze je-
dna dobra rada: nie słuchaj, co ci *Niezależny* prawi, że książka
ludzi zabawi i zbawi. Każe on pazurami i miauczeniem zgoła na-
pędzać do niej ludzi, z kota apostoła chce zrobić i daremną obar-
czyć nas pracę. Kazać czytać nie tańczyć—poco to i naco? Prze-
cież to dowiedzione, że prawem przyrody wilki dążą do lasu, ry-
by pragną wody, młodzież w taneczne koła pędzi wciąż ochota,
a do czułych duetów—serce wzywa kota... Po nich nas ukołysze
sen błogi... i słodki... A teraz, uścisk łapki przyjm od *Szarej Łotki*.

Ogłoszenia.

KOKS odlewniczy 
 i kowalski
Z ZAGŁĘBIA DONIECKIEGO
P O L E C A

JÓZEF WADOWIŃSKI

Warszawa, Marszałkowska № 130.

№ 375

Adres telegr.: „Oilnaphte“.

200 RUBLI MIESIĘCZNEGO dochodu może
każdy osiągnąć.Oferty dla „K. R. 200“ nadsyłać
do Biura Ogłoszeń **UNGRA**

Warszawa, Wierzbowa 8.

6—9

SZEWIOT „HERKULES“. Doskonały materiał, spe-
cjalnie na męskie kostjумы, w kolorach: czarnym, granatowym, brązowym i oliwkowym. ZaOdpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki**.

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.

odcinek na kostjum całkowity 4¼ arsz. № 50—4 rs. 50 kop.,
№ 100—5 r. 25 k., № 150—6 r. 25 k., № 200—10 r., № 250—
14 r. Przy zamówieniu trzech lub więcej odcinków dodajemy od-
powiednią podszewkę gratis. Wysyłamy również za zaliczką bez
zadatku. Adres: Fabryka wyr. wełn. Zygmunta Rozentala w
Łodzi № 397. 1—3

SUWALSKI SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Petersburski pr. № 73

niniejszem zawiadamia Sz. swych Odbiorców,
że przyjmuje zamówienia na

NASIONA**KRAJOWE I ZAGRANICZNE.**

P.p. Ogrodnikom ustępuje odpo-
wiedni rabat.

**Tamże oprócz różnych produktów
wiejskich jako to: miód, masło,
wędliny, konserwy, kompoty, jest
zawsze duży wybór jabłek, gruszek,
cytryn i pomarańcz**

PO CENACH NIZKICH.

2—3

Zarząd Suwalskiego Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem zawiadamia, że sprawozdanie finansowe
za ubiegły 1907 rok może być przez każdego Stowarzy-
szonego rozpatrywane codziennie w lokalu Stowarzy-
szenia.

Objasnień odnośnie cyfr sprawozdania i ksiąg buchal-
teryjnych udzielać będzie jeden z Członków Zarządu we
wtorki i czwartki od godziny 5-ej do 6 wieczorem.

Zebranie Reprezentantów odbędzie się w lokalu Re-
sursy Obywatelskiej o godzinie 6-tej wieczór 9 lutego
r. b. Bardzo byłoby pożądanem, aby nietylko Reprezen-
tanci, ale i wszyscy Członkowie Stowarzyszenia, a przy-
najmniej ci Stowarzyszeni, którzy interesują się losami
Stowarzyszenia, byli obecni.

W głosowaniu nad kwestjami, będącemi na porządku
dziennym obrad, w myśl §§ 24 i 28 Ustawy mogą przy-
jąć udział tylko Reprezentanci, lecz w dyskusji nad
wszystkimi kwestjami, poruszanemi na zebraniu, mogą
przyjąć udział wszyscy Stowarzyszeni.

Zarząd zwraca uwagę, że na tem zebraniu będzie
rozpatrywane sprawozdanie finansowe za rok ubiegły,
więc rzeczowe uwagi byłyby pożądanem nawet od każdego
z osobna Stowarzyszonego.

Zarząd Szkoły Handlowej przypomina Rodzicom i Opiekunom kształcącej się w Szkole młodzieży, iż w nadchodzącą niedzielę (2 lutego) o godzinie 11-ej Rada Pedagogiczna udzielać będzie informacji o postępie i sprawowaniu uczniów.